



BRZOZA

*Brzoza – postawna niewiasto –
rośniesz zielono
masz liście splecione
ramionami dusz
wplecione mimochodem
w malowniczy krajobraz
corocznych
jesieni
zim...*

*Brzoza – sękaty twoje ręce
oblapią mnie radośnie
nad jesiennym liściem
szron czarnych wron
zakrada się cicho
a w nim deszczowy cień
nie bój się – szepczą cicho
do uszu corocznych
wiosen
lat*

*Brzoza moja –
tak żywo reagujesz
na wartość uczuć
niczym Proteusz*

*czuję jak drżysz
wyczuwam zapach „Ma Griffe” na twoim ciele*

*leciutko opieram się o ciebie –
i cisza się przelewa
tam i z powrotem
z lewa na prawo*

*jest ona pieśczętą schwyconą oddechem
usta pełne kwiatów liści kwiecia
pieczętują każdy twój centymetr
choćby najmniejszy kawałek skóry
byłznaczony moimi wargami głodnymi ciebie
ręce zanurzają się w twoje zmierzwiłone od wiatru włosy
pieśczęty karesy w głąb twych dojrzałych księżyców
przelewają się
ramionami cię ogarniam
nogami oplatom też
gładzę twoje zieloności
lirycznie
dramatycznie
chciwie
radośnie też*

*Brzoza – ty moja postawna
oswoiłaś mnie
tak jak Mały Książę oswajał lisa*

*z lekka dotykasz mojej sukni
głaszczesz po włosach
gałęziami łagodnymi
jak motyle barwne
po szyi
powiekach
z lekka
z lekka
bo tylko to co oswojone –
poznane*

*Mój sen pachniał
jaśminową gałązką
maciejką
wrzosową polaną
oblaną słońcem
wśród mchów i paproci
lasem szumiącym
Tobą. . .*



*popatrz
popatrz
widzisz –*

*nie możesz
jestem małeńka
jak łupina orzecha
prawie niewidoczna
dla oka –*

*giniesz za horyzontem lun
w świetlnej poświacie
borealnych wezbranych wzlotów
i uniesień
w kieszeni palta piękna gemma lśni
nikniesz*

*popatrz
popatrz –
oczy posmutniały*

*wciąż jeszcze
przyglądasz się dwoistości
jakże pokrętniej swej natury
w szklanej retorcie
treść zniknęła bezprzedmiotowa
destylat lata –*

choć zima pąsowo uśmiecha się
do nocy tonącej w cieniu złożonym –
drzewo w bujne liście zaplatasz
naonczas układasz myśli do znoju
zmurszałą ciemność
pośród czerni blaskiem okraszasz
głos wspomnienia ciebie
kolebie się
objija
niczym fale morskie
o skaliste brzegi falezy

ja jestem pożółkłym zmierzchem dnia
ty – zaś nagą gałęzią palisandru
żar w nas drzemie
iskra płomień i ogień

widzisz maleńka –
napętniam
mój spragniony umysł tobą
twoich rysów
głodne oczy
karmię je nim
zachłanne tego widoku
szukają miłującego spojrzenia
spętane powietrzem łakomych ust
ten widok jakże cudny
syci mą duszę
bardziej niż posiłek

brnę do ciebie
poprzez blask powietrza
przez okrucy nocy
rozum tak wierny
przestaje być sobą



LIŚCIE

*ech – wy jesienne
żółte
czerwone
gauguinnowskie
brązowe
szkarłatne*

*wy –
spadłe
uschłe wachlarze
rdzawych ust
dumnie stojących
z nachylnym czołem
drewien*

*leżycie pięknie pod nimi
zwiędłą trawką okryte
skupione wokół niedoskonałości wszechświata
błyszczycie miodem lipy
kroplami wody przystrojone
jak koralami
łapczywie gniotąc powietrze*

*krzyczycie przyćmionym blaskiem
dawnych wspomnień
niegdysiejszej świetności*

*zasypujecie mnie
i moje tęsknoty
dnie i noce malowane obłokiem
gęstwiną łąk wrześniowych
pędzlem przyszłości werniksowane
potem w wazonie przypominacie
uciekające pory roku*



*Była zima
Do ogrodu moich marzeń weszła Persefona
Piękna jak zawsze
Emploi
we włosach słońce jej się skrzy
Okruchy miodu ma na dłoni
Zeschle skrzydła jabłonek otoczyły jej serce
Suchy bluszcz zamarł ze wstydu
Ona niczym luna zorza jutrznia
Blask grudniowego słońca
Explicite – Kora
Kłosa maki czarne topole
narcyzy i owoce granatu
Mówią dzień dobry jej stopom
Περσεφόνη
Bogini kielkującego ziarna
Perse prse – to ona
Prospero – e viva la donna!
Wołają za nią niemi świadkowie machinalnych zdarzeń
Choć zima – cała pokryta kwiatami przychodzi
Hades za nią kroczy
Pokrzywy parzące od siebie odciąga
Ślady stóp odbite na śniegu
Hen daleko – Akerman Stepy i Biesy

Za żelazną kurtyną
Utkaną z liści łopianu
Siedzi Małgorzata z wiankiem na głowie*

*Filuternie włosy
z brunatnych plastrów ksiąg zaplata
Warkocze misternie tka
Opowiada jak szumią wiatraki
Kasztanem oczu kołysane sennie
Jak wygon żółtym kaczeńce
tańczy wstydliwie
Jak deszcze o szyby
tłuką się półgłosem*

*Pur blanca
Kora i ja*



CZAS W PRZYSZŁOŚCI ZAKŁĘTY

*Biel papieru otwiera się przede mną
tak znajoma
nieobca mi
nieledwie zdawała się być częścią
mnie samej
kawałkiem
małym kawałeczkiem ciała*

*w paroksyzmie tej bieli
pojaśniały wargi wypełnione szeptem
pomiędzy pocałunkiem a pocałunkiem
dzień dzisiejszy nie ma najmniejszego znaczenia*

*obiad niezjedzony
kawa przy kawie
telefon dzwoni
czas ukryty w przyszłości – nie ma wydźwięk*

*tylko wtulać się w zapach kraciastej koszuli
tylko zapadać w ciepło dłoni miłych
podpelać w miękkość kolan
a potem zasypiać w szaleństwie
zachłannie garnących się ku sobie twarzom*